

KRYTYKA SCHOLASTYCZNEJ POZORNEJ UCZONOŚCI PRZEZ ERAZMA Z ROTTERDAMU

Erazm z Rotterdamu, jeden z najwybitniejszych myślicieli humanizmu, był autorem nie tylko pism pedagogicznych we właściwym tego słowa znaczeniu i podręczników, lecz także pisarzem, który szczególnie chłostał i wyszydzał scholastyczny i dogmatyczny charakter myślenia. Znalazło to wyraz zwłaszcza w jego jednym z najznakomitszych i najpopularniejszych dzieł literackich, w zjadliwej satyrze pt. *Pochwała głupoty* (*Morias enkomion*), napisanej w roku 1509, wydanej po raz pierwszy w roku 1511 w Paryżu, a dedykowanej przyjacielowi angielskiemu Erazma, Tomaszowi Morusowi, także wybitnemu humaniście i utopijnemu myślicielowi.

Pochwała głupoty ma formę monologu, który wygłasza sama Głupota, jako „karmicielka zdrożności ludzkich i niedoskonałości istniejącego porządku społecznego”. Głupota opowiada o przywarach różnych stanów i wyszydza przemądrzałość, ograniczoność uczonych, pewnych swej mądrości teologów czy wierzących w swe przywileje rycerzy i szlachtę. Szczególnie ostro krytykuje scholastyczną „uczoność” i teologię. Krytyka ta zmierzała do wyzwolenia umysłów ludzkich „spod duchowej dyktatury kościoła”.

Przedruk zamieszczonych urywków — wraz z objaśnieniami — pochodzi z następującego wydania: Erazm z Rotterdamu *Pochwała głupoty*. Przełożył i objaśnił Edwin Jędrkiewicz. Wstęp napisał Henryk Barycz. Wrocław 1953, Zakł. im. Ossolińskich (Bibl. Narodowa, S. II, Nr 81).

Ale musiałabym być już głupcem bez wszelkiej miary, godnym całkowicie, by się z niego do syta naśmiał Demokryt, gdybym chciała dalej wyliczać wszystkie rodzaje powszechnej głupoty i bzików. Niechże już do tych się dobiore, którzy chodzą w fałszywej glorii mądrości i — jak mówią — o tę złotą gałązkę¹ się ubiegają. Pierwsze wśród nich miejsce zajmują gramatycy², nasienie ludzkie, od którego doprawdy nie byłoby nic strasznego, nic bardziej utrapionego, nic bardziej bogom nienawistnego, gdybym ja klęski tej najnędniejszej profesji nie łągodziła pewnym lekkim ich obłędem. Nie pięć bowiem tylko klątw — jak powiada grecki epigram³ — ciąży na nich, ale tysiąc, na nich, tych wie-

¹ Aluzja do złotej gałązki, którą w VI ks. *Eneidy* Wergilego Sybilla dała Eneasowi zstępującemu do Podziemia, a którą tłumaczono jako symbol mądrości.

² Gramatyk oznaczał nauczyciela języków, a potem — w starożytności i później jeszcze — to, co dziś „literat”.

³ Dowcipny epigram grecki twierdził, że na gramatykach ciąży pięć klątw, tych, o których mówi pierwszych 5 wierszy *Iliady* Homera. Mowa zaś w tych 5

cznych głodomorach i niechlujach, co siedzą w swoich szkółkach — nazwałam to szkółkami, ale to bardziej nory męczyduszków czy raczej galery i katownie dla gromady dzieci — na nich, co siwieją w tej mordowni, głuchną od krzyku, wędną od smrodu i zaduchu, a którym jednak dzięki mojemu dobrodziejstwu wydaje się, że są pierwszymi pośród ludzi! Tacy oni z siebie radzi, kiedy zastrachaną trzódkę w przerażenie wprawiają groźną miną i głosem, kiedy kijem, różgą, rzemieniem łupią skórę biednych dzieci i na wszelkie sposoby srożą się, jak im tylko przyjdzie ochota — całkiem naśladowując owego osła kumańskiego⁴. I wtedy cały ów brud szkoły wydaje się im lśniąca czystością, zaduch pachnie im jak cypryjskie olejki, nędzna niewola wydaje się im królowaniem, tak że swojej władzy tyrańskiej nie chcieliby zamieniać na berło Falarysa ani Dionizosa⁵. Ale jeszcze szczęśliwsi są, kiedy sobie ubzdurają, że wynaleźli jakiś nowy sposób nauczania. A chociaż czyste brednie wbijają dzieciom w mózgowice, to jednak, Boże miły, jakże z góry nie patrzą na wszystkich Palemonów, na wszystkich Donatów⁶. I nie wiem ja doprawdy, jaką sztuką mamienia dokazują oni tego, że głupie mamusie i bałwany ojcowie takimi ich widzą, za jakich oni sami chcą uchodzić. Dodaj do tego jeszcze te ich specjalne rozkosze, kiedy to któryś z nich w zbutwiałym jakimś książczydle wytropi imię matki Anchizesa⁷ albo jakiś wyraz na ogół nieznan, na przykład „wołopęd” albo „zwlekacz”, albo „urzniworek”, albo jeżeli który wygrzebie gdzie kawałek kamienia zabazgranego poodłupywanymi literami starożytnymi — wielki Boże! — co to wtedy za radość, jaki triumf, jakie chwalby! Całkiem jakby albo Afrykę zawojowali, albo zdobyli Babilon. A cóż dopiero, kiedy mogą wyczytywać wszystkim swoje bezduszne i jak flaki z olejem nudne wierszki i kiedy nie brak takich, którzy je podziwiają! [...]

Do mojej to trzódki należą dalej ci, którzy wydając książki za sławę uganiają się nieśmiertelną. A choć oni wszyscy bardzo mi wiele winni, to jednak najwięcej ci z nich, co papier zasmarowują czystymi bzdurami. Bo ci, co piszą tak uczenie, aby wytrzymało to osąd niewielu mężów

wierszach o gniewie, nieszczęściach, duszach prowadzonych do piekieł, o rozszarpywaniu ciał umrzyków przez psy i ptaki drapieżne i o gniewie Jowisza.

⁴ Osioł kumański — osioł z bajki (wydanej zresztą przez Erazma w *Adagiach*), który wdział lwia skórę; kumański — z Cumae.

⁵ Słynny z okrucieństw tyran Sycylii (570—549 p.n.e.); Dionizos Starszy (431—367 p.n.e.) — tyran Syrakuz, słynny z okrucieństwa.

⁶ Q. Remmius Palaemon — rzymski gramatyk z I w.n.e., autor pierwszej łacińskiej szkolnej gramatyki; Aelius Donatus, gramatyk z IV w., autor łacińskiej gramatyki tak używanej i popularnej w średniowieczu, że łacińską gramatykę w ogóle nazywano „Donatem”. Ta gramatyka była też jedną z pierwszych książek wydanych za pomocą druku (czcionkami jeszcze drewnianymi).

⁷ Anchizes — ojciec Eneasza, bohatera *Eneidy*; matka Anchizesa nie gra najmniejszej roli w *Eneidzie* ani w żadnym micie greckim. Erazm wydrwiwa tu drobiazgowość, małostkowość i ograniczoność umysłową wielu uczonych i literatów.

uczonych, i co nie wzdrgają się przed tym, by oceniał ich jakiś Persjusz czy Leliusz⁸, ci mi się wydają raczej godni politowania niż szczęśliwi, jako ludzie mianowicie, którzy się bez ustanku dręczą: dodają coś, zmieniają, skreślają, znowu dopisują, powtarzają, przerabiają, pokazują innym, odkładają przez dziewięć lat⁹, nigdy z siebie nie zadowoleni i za taką wysoką cenę, za tyle czuwania po nocach, za brak snu (rzeczy najmilszej z wszystkiego), za tyle potu, tyle utrapień kupują tę nieuchwytną nagrodę, jaką jest sława, którą i tak zdobywa bardzo niewiele. Dodajcie do tego szkodę na zdrowiu, utratę urody, ciekące oczy albo nawet i ślepotę, biedę, zawiść naokoło, odmawianie sobie przyjemności, zbyt prędką starość, przedwczesną śmierć i co tam jeszcze jest tego wszystkiego. I taki mędrzec uważa, że warto tyłoma udrekami okupywać to, żeby go pochwalił jeden i drugi inny taki z kaprawymi oczami¹⁰. A przeciwnie, o ile szczęśliwszy ze swoimi bredniami taki mój pismak, co się po nocach nie nateża, ale co mu tam do łba strzeli i co mu ślina na język przyniesie, choćby to były jego ubzdurzenia, to sobie raz dwa bazgrze, z małą, bo tylko papieru stratą; i wie przy tym, że im większe brednie popisz, tym więcej ludzi — to znaczy wszyscy głupcy i nieuki — go pochwali. Bo czy to ma sprawiać kłopot, że cię zlekceważy jakichś trzech uczonych — o ile tacy to w ogóle będą czytali? Cóż zresztą będzie znał głos tak niewiele mądrych wśród tak niezmiernego tłumu protestujących? [...]

Prawo do pierwszego bodaj miejsca wśród uczonych roszczą sobie prawnicy i nikt nie jest z siebie zadowolony tak jak oni, kiedy bez przerwy toczą do góry swoje syzyfowe głazy¹¹ i jednym tchem plączą ze sobą setki praw nie patrząc na to, czy one mają co do rzeczy, kiedy piętrzą komentarze do nich na komentarzach, interpretacje na interpretacjach i doprowadzają do tego, że ta ich nauka wydaje się najtrudniejszą z wszystkich nauk. Oni bowiem są zdania, że to, co wymaga trudu, to już musi być i znakomite. Obok nich postawmy dialektyków i sofistów, plemię gadatliwsze od wszystkich kotłów spiżowych w Dodonie¹², stworzenia tak pyskate, że każdy z nich potrafiłby przegadać dwadzieścia wybranych przekupek [...]

⁸ Jako uczonych i krytyków wymienia ich Lucyliusz. (C. Ennius Lucilius, ok. 170— ok. 102 p.n.e.), twórca rzymskiej satyry jako odrębnego rodzaju literackiego.

⁹ W myśl przepisu Horacego, by rzecz napisaną wydawano dopiero po latach dziewięciu.

¹⁰ Brak dostatecznego światła przy pracy, zwł. wieczornej i nocnej, i brak szkielek powodowały u uczonych owego czasu choroby oczu.

¹¹ Syzyf — jeden z potępieńców w Tartarze, którego kara polegała na beznadziejności jego pracy: kamień, który wiecznie musi toczyć pod górę wymyka mu się zawsze z rąk pod szczytem.

¹² Przysłowiowe to powiedzenie pochodzi stąd, że w wyroczni Zeusa w Dodonie znajdował się szereg kotłów spiżowych tak nastrojonych i ustawionych, że

Po nich idą filozofowie, czcigodni dzięki swym brodom i długim płaszczom, ci, co głoszą, że oni to jedynie posiadają mądrość; cała reszta ludzi — to ślaniające się cienie. Jakże to oni miło plotą, kiedy tworzą nieskończone ilości światów, kiedy jakby palcem czy nitką wymierzają słońce, księżyc, gwiazdy, kręgi niebieskie, gdy nigdy się nie wahając wykładają przyczyny piorunów, wiatrów, zaćmień ciał niebieskich i innych spraw niewytłumaczalnych — całkiem jakby byli przybocznymi sekretarzami przyrody, budowniczkami świata, jakby przychodzili do nas prosto z narady bogów. A tymczasem przyroda śmieje się do rozpuku z ich teoryj. Bo że niczego oni nie wiedzą na pewno, tego wystarczająco chyba dowodzi to, że ustawicznie wrą między nimi samymi ażarte walki o sprawy, których wyjaśnić się nie da. Ale choć w ogóle niczego nie wiedzą, to jednak twierdzą, że wiedzą wszystko, i choć sami siebie nie znają i nieraz nie widzą na drodze przed sobą rowu ani kamienia, czy to dlatego, że często oczy mają kaprawe, czy że tacy są nieprzytomni, to jednak głoszą, że widzą idee, uniwersalia¹³, „oddzielne postacie”, „pierwsze substancje”, „kwiddytety”, „ekceitety”, rzeczy tak subtelne, że nawet Linceusz¹⁴, jak myślę, dojrzeć by ich nie potrafił. [...]

Co do teologów to może by lepiej było, gdybym ich pominęła milczeniem, „nie tykając bagna Kamaryńskiego”¹⁵ ani nie ruszając śmierzdzącego ziółka, bo rodzaj to ludzi okrutnie wyniosłych i drażliwych: mogliby uderzyć na mnie tysiącem sylogizmów i zmusić do odszczekania, a gdybym się wzbraniała, okrzyczyć za heretyczkę. Bo oni to z miejsca grożą takim spiorunowaniem, jeśli na kogo nie łaskawi. [...] Mądrym swoim dociekaniem wyjaśniają ukryte tajemnice, na przykład: jak to świat został stworzony i urządzony, jakimi to kanałami przeciekła do

dotknięcie jednego z nich pobudzało do dźwięku po kolei wszystkie inne, z czego powstawały niekończące się łańcuchy dźwięków.

¹³ Jednym z głównych zagadnień filozofii średniowiecznej, zagadnieniem, o które toczył się spór przez kilka wieków, była sprawa tzw. uniwersaliów. Chodziło w nim o to, czy pojęciom ogólnym odpowiadają i „przedmioty ogólne”, a więc czy nie tylko istnieją poszczególne rzeczy i ich nazwy, ale także jakieś „rzeczy w ogóle”, jakieś — jak się to nazywało u Platona — „idee” rzeczy. Pogląd zwany „realizmem” twierdził, że takie „rzeczy w ogóle” są „realiami”, tzn. istnieją rzeczywiście — pogląd zwany „nominalizmem” uważał je za „nominalia”, za myślowe i słowne znaczniki, za coś, co umożliwia i ułatwia myślenie, ale czemu nie odpowiadają żadne przedmioty rzeczywiste.

¹⁴ Łacińskie terminy *quidditates*, *ecceitates* wytworzyła filozofia scholastyczna. *Quidditas* to ogólna istota jakiejś rzeczy, *ecceitas* to jej natura indywidualna; Linceusz — imię wyprowadzane z gr. *lynx* = ryś, którego nazywano „bystrookim”, „ostrowidzem”.

¹⁵ Z bagna zwanego Kamaryńskim wydobywały się zabójcze wyziewy. Jednakże wyrocznia Apolina powiedziała proszącym o radę sąsiednim mieszkańcom: nie tykać bagna Kamaryńskiego. Po jakimś czasie zapomniano o tej wyroczni i bagno jednak osuszono. Wykorzystali to nieprzyjaciele i przeszedłszy bagno — zniszczyli całą okolicę.

potomności owa zaraza grzechu pierworodnego, jak, w jakiej mierze i w jakim czasie poczęty został Chrystus w żywocie Dziewicy-Matki, jak w Eucharystii utrzymują się akcydensy bez podłoża substancji. To zresztą są dla nich już sprawy powszednie. Wielkich — i jak oni to nazywają — natchnionych teologów godne są ich zdaniem dopiero takie sprawy (i na te wpadłszy dopiero budzą się ze snu), jak: czy Bóg potrzebuje jakiegoś czasu na stworzenie czegoś? Czy istnieje więcej synostw w Chrystusie? Czy możliwy jest sąd: Bóg Ojciec nienawidzi Syna? Czy Bóg mógłby przyjąć postać kobiety albo diabła, albo osła, albo dyni, albo kamienia? Gdyby zaś, to w jaki sposób jako dynia wygłaszałby kazania, czyniłby cuda, zostałby ukrzyżowany? Co konsekrowałby Piotr, gdyby był dokonywał konsekracji chleba i wina w czasie, gdy ciało Chrystusa wisiało jeszcze na krzyżu? I: czy w tym samym czasie można było nazwać Chrystusa człowiekiem? I: czy po zmartwychwstaniu będzie się godziło jeść albo pić? — jako że oni już teraz chcieliby się zabezpieczyć przeciw głodowi i pragnieniu w owej chwili. [...] A dodać do tego te ich moralne zasady, tak sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, że owe rozumowania stoików, zwane paradoksami, są przy nich jeszcze najprostszym, najcodzienniejszym chłopskim gadaniem. Na przykład to, że „mniejszym jest grzechem zamordować tysiąc ludzi niż raz, w niedzielę, załatać but nędzarza”. Albo że „lepiej dopuścić do tego, aby cały świat przepadł — jak to mówią — z kretešem, aniżeli powiedzieć jedno jedyne choćby nie wiem jak malusieńkie kłamstewko”. Cała kupa różnych systemów filozoficznych robi te okrutnie subtelne subtelności jeszcze subtelniejszymi, tak że łatwiej się wydostać z labiryntu niż z tej płątaniny realiów, nominaliów, tomistów, albertystów, okkamistów i skotystów¹⁶, a nie wszystkich przecie wymieniam, lecz tylko co najważniejszych. Tacy oni wszyscy okrutnie uczeni, tacy trudni, że myślę ja, sami apostołowie innymi, niż byli, musieliby być duchem natchnieni, gdyby z tym nowym rodzajem teologów w dysputy o tych sprawach musieli się wdawać. [...]

Ale czy nie są oni szczęśliwi, kiedy mają takie zajęcia? Kiedy prócz

¹⁶ Tomiści, albertyści, okkamiści, skotyści — to zwolennicy różnych kierunków filozofii średniowiecznej, nazwani tak od twórców tych kierunków: albertyści — to zwolennicy nauki Alberta zwanego Wielkim (1193—1280), dominikanina i nauczyciela Tomasza z Akwinu (ok. 1225—1274), również dominikanina. System filozoficzny zapoczątkowany przez Alberta, a rozwinięty i wypracowany przez Tomasza, opierał się w znacznej mierze na realistycznej filozofii Arystotelesa i nazwany został tomizmem; okkamiści i skotyści — to zwolennicy W. Ockhama i Duns Scota. Wilhelm Ockham (ok. 1300—1350), Anglik, był teologiem i filozofem, którego poglądy wyraźnie antydogmatyczne i antyrealistyczne odegrały ważną rolę w rozwoju filozofii scholastycznej. Jan Duns Scotus (ok. 1270—1309), franciszkanin, był jednym z najsubtelniejszych myślicieli średniowiecza, nazwano go też „doktorem najsubtelniejszym”. Drobiazgowość jego rozważań jest często przedmiotem niechęci i szyderstwa Erazma.

tego całe urządzenie domowe piekła tak na włos dokładnie odmalowują, jakby w tym państwie przez wiele lat sami byli przebywali? Kiedy jeszcze ponadto wedle swego widzi mi się fabrykują nowe strefy świata dodając ową ostatnią najobszerniejszą i najpiękniejszą¹⁷, aby oczywiście nie zabrakło miejsca, gdzie dusze błogosławionych mogłyby się czy to wygodnie przechadzać, czy obiadek sobie zjeść, czy nawet zagrać w piłeczkę. Tysiącami takich to i tym podobnych bzdur tak są przepelnione i rozdęte głowy naszych mistrzów, że chyba i mózg samego Jowisza nie był tak ciężarny wtedy, gdy on, rodząc Palladę, prosił Wulkana, by mu rozciął czerep toporem¹⁸. Dlatego nie dziwcie się widząc, że głowy ich są tak troskliwie podczas publicznych dysput poobwiązywane tyłu przepaskami: rozpękłyby się, gdyby nie to. A już ja sama nawet czasem z tego się śmieję, że wtedy dopiero oni się sobie sami wydają największymi teologami, kiedy używają języka jak najbardziej barbarzyńskiego i niechlujnego i kiedy tak bełkocą, że zrozumieć ich mógłby chyba taki sam bełkotacz, i to nazywają subtelnnością, czego ogół ludzi nie może zrozumieć. [...]

¹⁷ Starożytni wyobrażali sobie, że każda z 7 planet (tyle ich bowiem tylko znali) przymocowana jest niejako do osobnego nieba i wraz z nim krąży dokoła ziemi. Nad tymi siedmioma niebami jest ósme niebo gwiazd stałych. Do niego dodano potem jeszcze niebo dziewiąte, a wreszcie teologowie umieścili ponad wszystkimi tamtymi niebo dziesiąte, *empyreum*, i do niego to właśnie odnosi się ta aluzja Erazma.

¹⁸ Rozumie się dla umożliwienia porodu.